

Joanna Blewaska z „Gazety Wyborczej” od początku konfliktu wokół Rogóżna publikuje artykuły na ten temat. Dwa ostatnie – relacje z Kleszczowa i Turku – wzbudziły szereg komentarzy ze względu na próbę ukazania przez Autorkę pozytywów wynikających z powstania kopalni (p. Blewaska nie porusza na razie tematu elektrowni i infrastruktury związanej z tą inwestycją). Wobec tak wycinkowo przedstawianego problemu, postanowiłem podsunąć Pani Redaktor kilka wątków, bez analizy których nie można mówić o pełnym obiektywizmie. Uważam, że ze względu na wagę tematu, treść tej korespondencji powinna zostać upubliczniona. W przypadku komentarzy Czytelników proszę o przesyłanie korespondencji pod adres marcin.pyda@wp.pl

28.02.2009

Joanna Blewaska, Gazeta Wyborcza

Witaj, Joanno.

Chciałbym przede wszystkim podziękować za twoje zaangażowanie w sprawę kopalni i dziennikarski obiektywizm. Pozwolę sobie jednak na kilka słów komentarza do całej sytuacji.

1. Podstawowym błędem w relacjonowaniu zagrożeń, jakie niesie za sobą tak barbarzyńska ingerencja w najczystszy ekologicznie region w pobliżu Łodzi jest upowszechnianie przekonania, że kopalnia ma powstać w nikomu nie znanym peryferyjnym Rogóżnie. Otóż należy sobie zdać sprawę, że kopalnia wraz z elektrownią i infrastrukturą zajęłyby niemal połowę gminy Zgierz. Rejon tych inwestycji znajduje się zaledwie kilkanaście kilometrów od Placu Wolności. Gdyby odkryto pokłady węgla na terenie Lasu Kabackiego lub Józefowa pod Warszawą wszyscy puknęliby się w głowę, że ktoś próbuje zasugerować jego eksploatację. Tymczasem taka inwestycja w obrębie aglomeracji łódzkiej budzi jedynie lokalne protesty przy minimalnym zaangażowaniu Łodzi (i żadnym prezydenta Kropiwnickiego oraz wojewody Chełmińskiej).

2. Prof. Marek Jakubowski z Instytutu Medycyny Pracy na posiedzeniu Rady Powiatu 13. lutego stwierdził, że według przeprowadzonych badań łódzkiego powietrza najbardziej destrukcyjnym czynnikiem wpływającym na zdrowie i życie mieszkańców jest zapylenie. Gdyby powstała elektrownia koło Zgierza, Łódź udusiłaby się, gdyż niezależnie od kierunku wiatru płynęłoby do niej zatrute powietrze. Pamiętajmy bowiem o tym, jaka jest charakterystyka złoża określanego umownie „Rogóżno”. Jest tu trzy razy więcej siarki niż w złożu Bełchatowskim i, co jeszcze gorsze, węgiel ten utopiony jest w solance. Podczas spalania mielibyśmy zatem wszystko, co potrzeba, żeby na kilkaset kilometrów wokoło spadały deszcze zawierające kwas siarkowy i amoniak. W ciągu kilku lat województwo o najmniejszej w Polsce lesistości stałoby się województwem bezleśnym.

3. Przykład dobrobytu gminy Kleszczów jest wyjątkowo niefortunny, gdyż okolice Bełchatowa ponad 30 lat temu diametralnie różniły się od okolic Zgierza obecnie. Gminy Zgierz, Ozorków i Stryków w ciągu ostatnich lat mają najwyższy odsetek przyrostu liczby mieszkańców nie dlatego, że rodzi się tyle dzieci, ale dlatego, że ze względu na ekologicznie czystą okolicę setki ludzi budują tam swoje domy i przeprowadzają się, między innymi z Łodzi. Ludzie ci inwestują ogromne pieniądze w gospodarstwa agroturystyczne, aranżacje terenu (np. „Jaśminówka” w Kolonii Głowa), stadniny koni i ośrodki jeździeckie (np. wspaniała ujeżdżalnia, wł. p. Dzikowskiej w Ciosnach). Na terenie tym znajduje się kilka miejscowości letniskowych lub takich, które właśnie się nimi stają. Gleby są dobrze nawodnione (płynie tu kilka rzek i niezliczona ilość strumieni), więc rolnictwo rozwija się wspaniale (jedne z największych w Polsce upraw kalafiorów, cebuli i kapusty). W porównaniu z nieużytkami ubogich okolic zacofanego gospodarczo Bełchatowa okolice Zgierza są jak Las Vegas wobec pobliskiej pustyni.

4. Gdyby w Kleszczowie było tak wspaniale, to gmina ta powinna mieć tysiące nowych mieszkańców. Tymczasem (wg moich danych) w ciągu ostatnich 8 lat liczba mieszkańców zwiększyła się o niecałe 200 osób. Czy to zjawisko ma może coś wspólnego z tym, że w tak zdegradowanym środowisku nikt nie chce mieszkać?

5. (i ostatnie) Bardzo niepokoi mnie pomysł spółki samorządu z Adamowem. Obawiam się, że chodzi tylko o to, by pod jakimkolwiek pozorem dokonać odwiertów. Gdy kopalnia będzie już miała wyniki badań może wystąpić o koncesję na wydobycie.

Służę wszelką współpracą w dziele niedopuszczenia do klęski ekologicznej w samym centrum Polski i Europy.

Pozdrawiam. Marcin.

01.03.2009

Joanna Blewaska, Gazeta Wyborcza

Witaj.

Jeszcze drobne uzupełnienie. Poprzedni mail wysłałem zanim przeczytałem o twojej wizycie w Turku. Przyznam, że lektura ta wprawiła mnie w osłupienie. Zupełnie nie rozumiem co ma wspólnego sytuacja tamtego regionu w 50 lat po rozpoczęciu eksploatacji z obecną naszą sytuacją.

Obietnice Adamowa urządzenia na hałdzie toru motocrossowego i jeziora w wyrobisku znamy od początku, jednak niewielu z dzisiejszych mieszkańców okolic ewentualnej odkrywki planuje systematyczne odkładanie niewielkich kwot, by za 50 lat kupić sobie quada i zaszać odreagowując narastającą przez dziesięciolecia traumę. W ogóle niewielu z nas ma jakiegokolwiek plany na ten czas.. Zdziwiło mnie również, że bez komentarza przyjmujesz do wiadomości, że poza częstszym myciem okien mieszkańcy Przykony nie odczuwają żadnych uciążliwości ze strony kopalni. Ciekawe, czy równie często jak okna czyszczą również swoje płuca? Przecież to, co napisałaś, oznacza ni mniej ni więcej tylko to, że cała okolica jest koszmarnie zapyłona. Dzieje się tam dokładnie to, przed czym ostrzega p. prof. Jakubowski. W załączonym artykule o uzdrowisku będziesz mogła przeczytać o gminie Rychwał. Pomimo kilkudziesięcioletniej tradycji odkrywek w okolicy mieszkańcy tej gminy kategorycznie sprzeciwili się kolejnej kopalni. Mieszkańcy Brudzewa, z którymi miałem okazję spotkać się w Giecznie, nawet nie próbowali opowiadać o swojej gehennie. Powiedzieli jedynie, że kto nie mieszkał w pobliżu odkrywki nawet nie może sobie wyobrazić co to znaczy. I jeszcze jedno - jako przykłady ludzi zadowolonych z pojawienia się kopalni podajesz dwie rodziny wysiedlone z obszaru wyrobiska. Patrzenie na kopalnię przez ten pryzmat jest największym błędem. Ludzie wysiedleni, poza zerwaniem więzi rodzinnych, sąsiedzkich, sentymentalnych (co czasem rodzi frustracje i depresje) nie ponoszą konsekwencji materialnych ponieważ otrzymują zadośćuczynienie mniej więcej odpowiadające wartości odtworzeniowej. Dlatego wśród protestujących przeciwko kopalni tylko część stanowili rolnicy z terenu objętego odkrywką. Pozostałymi byli ci, którzy pozostaliby w swoich domach leżących kilkaset metrów czy kilka kilometrów od kopalni i elektrowni i oddychaliby zatrutym powietrzem, częściej myli okna i pili wodę z beczkwozów (dzięki uprzejmości kopalni rekompensującej zanik wód powierzchniowych i gruntowych w okolicy). Protestowali również ci, którzy, znając konstrukcję rogóźniańskiego złoża, obawiają się przebicia struktur geologicznych (a zwłaszcza pokładów mających dostęp do Głównego Zbiornika Wody Pitnej Niecki Łódzkiej) i przecieku solanek towarzyszących wysadowi do pokładów wodonośnych, z których czerpie ta część województwa (łącznie z Łodzią) dla celów komunalnych. Zarówno technologia odwiertów jak i technologia wydobycia, jakie we wniosku koncesyjnym zaproponował Adamów, budzą najpoważniejsze obawy geologów i hydrologów znających ten temat. Dlatego, zanim samorząd przystąpi do jakichkolwiek rokowań z Adamowem, należy powołać specjalną komisję złożoną ze

specjalistów i naukowców, która określiłaby warunki jakim mają odpowiadać odwierty oraz przeanalizowałaby wyniki badań. Oceciłaby również czy otrzymane wyniki dają szansę eksploatacji, a jeśli tak to czego i jaką techniką. Rada ta powinna zostać powołana przy marszałku i mieć decydujący głos w negocjacjach samorządu z kopalnią. Nie może być tak, że piętnastu radnych, niemających odpowiedniej wiedzy będzie się układało z nastawionym na maksymalny zysk spryciarzem, który od tyłu będzie próbował załatwić to, czego nie mógł od frontu.

Kończąc - może nie wiesz, ale w Sokolnikach, które miałyby się znaleźć na skraju obszaru zajętego przez kopalnię, działa od wczesnych lat powojennych sanatorium dla dzieci z chorobami dróg oddechowych. Sanatorium to obecnie zostało poważnie rozbudowane i zmodernizowane. Przed wojną Herbstowie stworzyli w Sokolnikach prewentorium dla dzieci leczonych w szpitalu Anny Marii (obecnie szpital im. Korczaka). Ludzie, którzy dziś budują tu swoje domy i przenoszą się w te okolice (w ciągu ostatnich dwóch lat blisko 100 osób) też doceniają zbawienny dla zdrowia klimat. Czy należy to wszystko zniszczyć, bo ktoś gdzieś godzi się mieszkać w pobliżu kopalni, nawet jeśli częściej musi myć okna? W Sokolnikach, Rosanowie i Kęblinach ma domy kilkanaście tysięcy łodzian. Kolejne tysiące przyjeżdżają tam na spacer lub weekend. Kilka tysięcy rolników utrzymuje się dzięki płodom tych ziem i żywi mieszkańców pobliskiej aglomeracji. Wystarczy porozmawiać z wójtami okolicznych gmin, by dowiedzieć się, jaką klęskę ekonomiczną spowodowałyby powstanie kopalni.

Pozdrawiam. Marcin.